

Claude Lévi-Strauss

Analiza morfologiczna bajki rosyjskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/4, 267-284

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CLAUDE LÉVI-STRAUSS

ANALIZA MORFOLOGICZNA BAJKI ROSYJSKIEJ

Zwolenników analizy strukturalnej — w językoznawstwie i antropologii — oskarża się często o formalizm. Zapominamy przy tym, że formalizm istnieje jako doktryna niezależna, od której strukturalizm, nie przekreślając tego, co jej zawdzięcza, różni się zasadniczo ze względu na odmienność stanowisk, jakie obie szkoły zajmują wobec konkretności. Strukturalizm — odwrotnie niż formalizm — nie chce przeciwstawiać tego, co konkretne, temu, co abstrakcyjne, i przyznawać drugiemu uprzywilejowaną wartość. Forma określana jest przez opozycję do treści, która jest w stosunku do niej czymś zewnętrznym; ale struktura nie ma treści: sama jest treścią, ujętą w logiczną organizację, pojmowaną jako właściwość tego, co rzeczywiste.

Różnica ta zasługuje na dokładniejsze przedstawienie, poparte przykładem. Takiej okazji dostarcza nam dziś angielskie tłumaczenie dawno już napisanej pracy Władimira Proppa, który był jednym z głównych reprezentantów formalistycznej myśli rosyjskiej podczas jej krótkiego okresu rozkwitu od 1915 do około 1930 r., chociaż nie należał do aktywnych członków tej szkoły¹.

Autorka wstępu Swatawa Pirkowa-Jakobson, tłumacz Laurence Scott oraz Research Center przy Uniwersytecie w Indiana oddali ogromną przysługę naukom humanistycznym, wydając tę zapoznaną książkę w języku dostępnym dla nowych czytelników. Istotnie, w roku 1928 — data edycji rosyjskiej — szkoła formalna, oficjalnie potępiona wewnątrz i pozbawiona kontaktów z zagranicą, znalazła się w głębokim kryzysie.

[Przekład według wyd.: C. Lévi-Strauss, *L'Analyse morphologique des contes russes*. "International Journal of Slavic Linguistics and Poetics" III, 1960.]

¹ W. Propp, *Morphology of the Folktale*. Part III. „International Journal of American Linguistics” t. 24, 1958, nr 4. — Toż w: „Publication Ten” of the „Indiana University Research in Anthropology, Folklore and Linguistics” z października 1958, ss. X + 134. — O rosyjskiej szkole formalnej zob. V. Erlich, *Russian Formalism*. La Haye 1955; B. Tomaszewski w „Revue des Études Slaves” 1928.

Sam Propp musiał w następnych pracach porzucić formalizm i analizę morfologiczną, aby poświęcić się historycznym i komparatystycznym badaniom związków literatury ustnej z mitami, obrzędami i instytucjami.

Naukowe przesłanie rosyjskiej szkoły formalnej nie miało jednak zagać. W samej Europie przyjęło je i rozpowszechniło przede wszystkim Praskie Koło Lingwistyczne; natomiast począwszy od około 1940 r. kierunek ten, dzięki osobistemu wpływowi i wykładom Romana Jakobsona, przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Nie chcę sugerować, że językoznawstwo strukturalne i w ogóle strukturalizm współczesny w obrębie językoznawstwa i poza nim są jedynie przedłużeniem rosyjskiego formalizmu. Różnica między nimi a formalizmem tkwi, jak już powiedziałem, w przekonaniu, że podczas gdy połowiczny strukturalizm oddala od konkretności, konsekwentny — prowadzi do niego. Roman Jakobson — chociaż jego doktryny nie można w żadnej mierze nazywać „formalistyczną” — dostrzegł historyczną rolę szkoły rosyjskiej i jej rzeczywiste znaczenie. Przedstawiając poprzedników strukturalizmu, wyznaczał jej zawsze miejsce uprzywilejowane. Ten daleki wpływ oddziałł pośrednio na jego słuchaczy. Jeżeli wydaje się, że autor niniejszego studium — jak pisze Pirkowa-Jakobson — „zastosował i rozwinął metodę Proppa” (s. VII), nie mogło to dokonać się w sposób świadomy, gdyż książka Proppa była mu nieznana przed ukazaniem się jej tłumaczenia. Coś jednak z jej istoty i inspiracji dotarło do niego za pośrednictwem Romana Jakobsona. [...] ²

W pracy Proppa uderza przede wszystkim siłą antycypująca późniejsze dążności rozwojowe. Ci spośród nas, którzy około 1950 r. zajmowali się analizą strukturalną literatury ustnej, nie znając bezpośrednio starszej o ćwierć wieku próby Proppa, odnajdują w niej nie bez zdumienia własne formuły, niekiedy nawet całe zdania, choć przecież wiedzieli, że nie mogły być od niego zapożyczone. Pojęcie „sytuacji początkowej”, porównanie wzorca mitologicznego z regułami kompozycji muzycznej (s. 1), konieczność równoczesnego czytania „poziomego” i „pionowego” (s. 107), stałe stosowanie pojęcia grupy podstawień i transformacji celem rozwiązania pozornej antynomii między stałością formy a zmiennością treści (*passim*), wysiłek — przynajmniej zarysowany przez

² [W dalszym ciągu artykułu autor streszcza rozprawę Proppa, na wstępie zwracając uwagę na niejasności tekstu, które być może wynikają z trudności przekładowych. Ponieważ niekiedy między oryginałem a przekładem angielskim, z którego korzystał Lévi-Strauss — zachodzą pewne różnice, mogące wpłynąć na dalsze wnioski interpretacyjne, tłumaczenie cytatów z *Morfologii bajki* w tym artykule odwzorowuje nie oryginał rosyjski, lecz ich przekład dokonany z drugiej ręki przez Lévi-Straussa. Ujednolicono tylko terminologię.]

Proppa — zmierzający do sprowadzenia pozornej specyfiki funkcji do par opozycji, uprzywilejowany przypadek, jaki przedstawiają mity dla analizy strukturalnej (s. 82), wreszcie i przede wszystkim najważniejsza hipoteza, że właściwie istnieje tylko jedna bajka (s. 20—21), a zbiór wszystkich znanych nam bajek musi być traktowany jako „seria wariantów” w stosunku do jedyne go typu (s. 103) — i to do tego stopnia, że może odkryjemy kiedyś, przy pomocy rachunku, rozproszone lub nieznan e warianty, „dokładnie tak samo, jak możemy wnosić — na podstawie praw astronomii — o istnieniu niewidzialnych gwiazd” (s. 104): wszystkie te formuły są intuicjami, których przenikliwość i proroczy charakter wzbudzają podziw i uzasadniają szacunek dla Proppa tych wszystkich, którzy byli najpierw jego nieświadomymi kontynuatorami.

Jeśli więc w tej dyskusji musimy sformułować pewne zastrzeżenia i wysunąć kilka zarzutów, nie mogą one żadną miarą pomniejszyć ogromnych zasług Proppa ani zakwestionować prawa pierwszeństwa jego odkryć.

Można teraz zapytać o racje, które skłoniły Proppa do wyboru bajek ludowych lub pewnej kategorii bajek celem wypróbowania metody. Nie chodzi o to, że bajki te należy klasyfikować odrębnie od reszty literatury ustnej. Propp twierdzi, że z pewnego punktu widzenia („historycznego” — jego zdaniem, ale także, jak sądzimy, psychologicznego i logicznego) „bajkę fantastyczną sprowadzoną do jej podstaw morfologicznych można przyrównać do mitu”. „Wiemy dobrze — dodaje zaraz — że z punktu widzenia nauki współczesnej wypowiadamy tu myśl całkowicie heretycką” (s. 82).

Propp ma słuszość. Nie ma żadnego istotnego powodu, aby oddzielać bajki od mitów, chociaż różnica między obydwo ma gatunkami jest subiektywnie wyczuwalna przez wiele społeczeństw; chociaż różnica ta wyraża się obiektywnie w specjalnych terminach, służących do odróżnienia obu gatunków; chociaż, wreszcie, normy i zakazy związane są niekiedy z jednym gatunkiem, a nie odnoszą się do drugiego (recytowanie mitów w pewnych godzinach lub tylko w jednej porze roku, podczas gdy bajki — z powodu ich „świeckiej” natury — mogą być opowiadane kiedykolwiek).

Te rozróżnienia tubylców mają duże znaczenie dla etnografa, nie jest jednak bynajmniej pewne, czy mają one oparcie w naturze rzeczy. Przeciwnie, trzeba stwierdzić, że opowiadania, które mają charakter bajek w jednym społeczeństwie, w innym są mitami, i odwrotnie; jest to pierwszy powód, aby wystrzegać się klasyfikacji arbitralnych. Z drugiej strony, mitograf prawie zawsze spostrzega, że te same opowiadania, te same postacie, te same motywy istnieją — w formie identycznej lub przekształconej — w mitach i w bajkach określonej ludności. Co

więcej — aby utworzyć pełną serię przekształceń jakiegoś motywu mitycznego, bardzo rzadko można ograniczyć się jedynie do mitów (określanych w ten sposób przez tubylców); niektórych przekształceń trzeba będzie szukać w bajkach, chociaż o ich istnieniu można wnosić już na podstawie mitów właściwych.

Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że prawie wszystkie społeczności odczuwają odrębność obu gatunków i że istnieje przyczyna wyjaśniająca trwałą charakter tego rozróżnienia. Taka podstawa istnieje naszym zdaniem, ale sprowadza się ona do różnicy stopnia, która jest dwojaka. Przede wszystkim bajki zbudowane są na opozycjach słabszych niż opozycje, które istnieją w mitach: nie są to opozycje kosmologiczne, metafizyczne czy przyrodnicze, jak w mitach, ale częściej — lokalne, społeczne lub moralne. Następnie bajka — będąc osłabioną transpozycją motywów, których poszerzona realizacja stanowi właściwość mitu — nie jest tak ściśle jak mit podporządkowana potrójnemu warunkowi — spistości logicznej, ortodoksji religijnej i presji zbiorowej. Bajka daje więcej możliwości gry, permutacje stają się w niej względnie swobodne i uzyskują stopniowo pewną dowolność. Jeśli zatem bajka funkcjonuje w oparciu o zmniejszone opozycje, będą one jeszcze trudniejsze do zidentyfikowania; trudność tę potęguje ponadto fakt, że już nawet bardzo mało rozbudowane wykazują wahanie, które umożliwia przejście do twórczości literackiej.

Propp wyraźnie dostrzegął tę drugą trudność: „Czystość konstrukcji bajki” — konieczna do zastosowania, jego metody — „jest właściwa społeczności chłopskiej (...), która tylko w niewielkim stopniu zetknęła się z cywilizacją. Wszelkie wpływy obce zmieniają bajkę ludową, a czasem powodują jej rozkład”. W tym wypadku „jest rzeczą niemożliwą uwzględnić wszystkie szczegóły” (s. 90). Z drugiej strony Propp przyznaje, że opowiadający posiada względną swobodę w wyborze niektórych postaci, w pominięciu lub powtórzeniu tej lub innej funkcji, w określeniu modalności funkcji utrzymanych, wreszcie, w jeszcze większym stopniu, w zakresie nazywania bohaterów i ich atrybutów z góry wyznaczonych przez tradycję: „drzewo może wskazywać drogę, żuraw może podarować konia, dłuto może podpatrywać itd. Swoboda taka jest wyłączną właściwością bajki” (s. 101—102). W innym miejscu mówi on o atrybutach bohaterów, „takich jak wiek, płeć, status społeczny, wygląd zewnętrzny (i inne szczegóły) itp.”, które są zmienne, ponieważ służą „do nadania bajce blasku, czaru i piękna”. Zatem jedynie zewnętrzne przyczyny mogą wyjaśnić, dlaczego dana cecha zastąpiona jest w bajce przez inną cechę: przekształcenie istniejących warunków życia, wpływ obcej literatury epickiej, literatury uczonej, religii i zabobonów, relikty przeszłości.

Bajka ludowa podlega w ten sposób metamorficznemu procesowi i przeobrażenia te oraz metamorfozy podporządkowane są pewnym prawom. Z procesów tych wynika trudny do zanalizowania polimorfizm (s. 79).

Wniosek stąd taki, że bajka ludowa niezupełnie nadaje się do analizy strukturalnej. Jest to niewątpliwie prawdą tylko w pewnej mierze: w mniejszym stopniu, niż sądzi Propp, i nie całkowicie z tych powodów, które on przytacza. Wrócimy jeszcze do tego zagadnienia. Najpierw musimy jednak zbadać, dlaczego w tych warunkach wybrał on właśnie bajkę dla sprawdzenia swej metody. Czy nie powinien był zwrócić się raczej do mitów, którym wielokrotnie przyznaje uprzywilejowane znaczenie?

Przyczyny wyboru Proppa są wielorakie i nierównej wartości. Można przypuszczać, że nie będąc etnologiem, nie dysponował on materiałem mitologicznym zebrany przez siebie samego lub bodaj u ludów dobrze mu znanych, którym mógłby posługiwać się z całą swobodą. Poszedł on nadto drogą, na której inni bezpośrednio go poprzedzali: właśnie bajki, a nie mity były przedmiotem dyskusji wśród jego poprzedników i one stały się materiałem, który posłużył pewnym uczonym rosyjskim do zarysowania pierwszych prób badań morfologicznych. Propp podejmuje to zagadnienie dokładnie tam, gdzie oni je pozostawili, wykorzystując te same materiały co oni, to znaczy ludowe bajki rosyjskie.

Sądźmy jednak, że wybór Proppa można również tłumaczyć nieznaną znajomością prawdziwych relacji między mitem a bajką. Chociaż ma on ogromną zasługę widząc w nich obu pewne odmiany tego samego gatunku, niemniej uznaje historyczny priorytet mitu przed bajką. Aby móc przystąpić do badania mitu — pisze — należałoby rozszerzyć analizę morfologiczną o „studia historyczne, czego na razie nie możemy uwzględnić w naszych planach badawczych” (s. 82). Nieco dalej sugeruje, że „najbardziej archaiczne mity” tworzą dziedzinę, w której bajki ludowe mają swój odległy początek (s. 90). Istotnie, „świeckie zwyczaje i wierzenia religijne zamierają, to zaś, co z nich istnieje nadal — staje się bajką ludową” (s. 96).

Etnolog odniesie się nieufnie do takiej interpretacji, ponieważ dobrze wie, że obecnie mity i bajki istnieją obok siebie: nie można więc uważać jednego gatunku za przedłużenie drugiego, chyba tylko przy założeniu, że bajki utrzymują pamięć o dawnych mitach, które już utraciły żywotność³. Ale pominąwszy fakt, że propozycja ta byłaby najczęściej nie do udowodnienia (nic bowiem lub prawie nic nie wiemy o dawnych wierzeniach badanych przez nas ludów, które właśnie z tego powodu

³ Tego typu hipotezę omawiamy na konkretnym przykładzie w pracy: *Four Winnebago Myths: a Structural Sketch*. W zbiorze: *Culture and History. Festschrift for Paul Radin*. Ed. S. Diamond. New York 1960.

nazywamy „pierwotnymi”), a aktualne doświadczenie etnograficzne skłania do myślenia, że — przeciwnie — mit i bajka wykorzystują wspólną substancję, czynią to jednak każde na swój sposób. Ich wzajemny stosunek nie jest stosunkiem tego, co dawniejsze, do tego, co późniejsze, pierwotnego do pochodnego. Jest to raczej stosunek wzajemnego uzupełniania się. Bajki są mitami w miniaturze, w których te same opozycje przetransponowane są na małą skalę — i to przede wszystkim utrudnia ich badanie.

Powyższe rozważania z pewnością nie usuwają innych trudności wysuniętych przez Proppa, choć można je wyrazić w nieco odmienny sposób. Nawet w dzisiejszych społecznościach bajka nie jest mitem szczątkowym; odczuwa ona z pewnością niekorzystnie swą sytuację osamotnienia. Zniknięcie mitów naruszyło równowagę. Bajka, jak satelita bez planety, dąży do wyjścia ze swej orbity, do poddania się innym biegunom przyciągania.

Są to dodatkowe powody, aby zwrócić się przede wszystkim do tych cywilizacji, w których mit i bajka współistniały ze sobą aż do czasów najnowszych, a niekiedy nadal współistnieją, w których więc system literatury ustnej jest integralny i może być ujmowany jako taki. Istotnie, nie chodzi o dokonanie wyboru między bajką a mitem, ale o zrozumienie, że są to dwa bieguny obszaru, który obejmuje również wszelkiego rodzaju formy pośrednie. Analiza morfologiczna musi je brać w jednakowym stopniu pod uwagę, chcąc uniknąć pominięcia elementów, które należą, jak i inne, do jednego i tego samego systemu przekształceń.

Propp jest więc rozdarty między swą wizją formalistyczną a obsesją wyjaśnień historycznych. Można zrozumieć w pewnej mierze żal, z jakim porzucił pierwszą, aby wrócić do drugich. Rzeczywiście, gdy tylko ograniczył się do bajek ludowych, antynomia stawała się nie do przezwyciężenia: z pewnością jest w bajkach historia, ale historia praktycznie niedostępna, ponieważ wiemy bardzo mało o cywilizacjach przedhistorycznych, w których się one zrodziły. Ale czy naprawdę brak historii? Wymiar historyczny ukazuje się raczej jako modalność negatywna, wynikająca z rozbieżności między istniejącą bajką a nieobecny kontekstem etnograficznym. Opozycja znika, gdy rozpatruje się tradycję ustną jeszcze „na stanowisku”, podobną do tych tradycji, które są przedmiotem etnografii. W tym wypadku zagadnienie historii nie występuje lub występuje tylko wyjątkowo, ponieważ zewnętrzne dane, nieodzowne przy interpretacji tradycji ustnej, są aktualne w takim samym stopniu jak i ona. Ale kiedy Propp przystępuje po 1930 r. do badania tego kontekstu, ujmuje go tylko w perspektywie czysto historycznej.

Propp jest zatem ofiarą subiektywnego złudzenia. Nie pozostaje rozdarty — jak sądzi — między wymogami synchronii i diachronii: brak mu nie przeszłości, ale kontekstu. Formalistyczna dychotomia, która przeciwstawia formę i materiał, i która określa je przy pomocy cech antytetycznych, nie wynika u niego z samej natury rzeczy, ale z dokonanego przezeń przypadkowego wyboru obszaru, w którym jedynie forma istnieje nadal, podczas gdy materiał został zniesiony. Z pewnością niechętnie godzi się on na ich rozdzielanie. Dlatego w najbardziej decydujących momentach swojej analizy rozumuje tak, jak gdyby to, co wymyka się mu faktycznie, zgodnie z regułami także powinno mu się wymykać.

Z wyjątkiem kilku miejsc — proroczych, ale jakże nieśmiałych i pełnych wahań — do których jeszcze powrócimy, Propp wyróżnia dwa składniki w literaturze ustnej: formę, która stanowi główny aspekt, ponieważ łatwo poddaje się analizie morfologicznej, oraz treść, której ze względu na jej dowolność przyznaje on tylko znaczenie drugorzędne. Niech nam będzie wolno podkreślić ten moment, streszczający całą różnicę między formalizmem a strukturalizmem. Dla formalizmu obie dziedziny muszą być całkowicie oddzielone, ponieważ jedynie forma jest poznawalna, natomiast treść jest tylko resztką pozbawioną wartości znaczącej. Dla strukturalizmu opozycja ta nie istnieje: nie ma z jednej strony tego, co abstrakcyjne, z drugiej — tego, co konkretne. Forma i treść są tej samej natury, podlegają tej samej analizie. Treść czerpie realność ze swej struktury, natomiast to, co nazywamy formą, jest „strukturalizacją” cząstkowych struktur, które tworzą właśnie treść.

Ograniczenie to, nieodłączne — jak sądzimy — od formalizmu, jest szczególnie uderzające w głównym rozdziale pracy Proppa, poświęconym funkcjom protagonistów. Autor analizuje je według rodzajów i gatunków. Ale jest oczywiste, że jeśli pierwsze są określane kryteriami wyłącznie morfologicznymi, do drugich kryteria te odnoszą się tylko w pewnym stopniu. Propp posługuje się nimi — niewątpliwie mimo woli — aby ponownie wprowadzić aspekty należące do treści. Rozpatrzmy na przykład funkcję rodzajową: „szkodzenie”. Dzieli się ona na 22 gatunki i podgatunki — przeciwnik „porywa człowieka”, „przywłaszcza sobie magiczny środek”, „rabuje lub niszczy zbiory”, „kradnie dzienne światło”, „żąda kanibalskiego posiłku” itd. (s. 29—32). Cała treść bajek jest w ten sposób stopniowo reintegrowana i analiza oscyluje między ujęciem formalnym, do tego stopnia ogólnym, że stosuje się bez żadnej różnicy do wszystkich bajek (jest to płaszczyzna rodzajowa), a prostym odtworzeniem surowego materiału, o którym powiedziało się na początku, że jedynie właściwości formalne umożliwiają jego poznanie.

Dwuznaczność jest tak widoczna, że Propp szuka rozpaczliwie stano-

wiska pośredniego. Zamiast systematycznego inwentaryzowania tego, co uważa za „gatunki”, ogranicza się do wyodrębnienia kilku z nich, umieszczając beładnie w jednej „specyficznej” kategorii te wszystkie, które nie występują często. „Z punktu widzenia technicznego — komentuje — pożyteczniej jest wyodrębnić kilka najważniejszych form i dojść do uogólnienia na temat pozostałych” (s. 29 i 33). Ale trzeba wybierać — albo chodzi o formy specyficzne, i wówczas nie można utworzyć zwartego systemu bez zinwentaryzowania i sklasyfikowania ich wszystkich, albo chodzi tam tylko o treść, i wtedy, zgodnie z przyjętymi przez samego Proppa regułami, trzeba ją wykluczyć z analizy morfologicznej. W każdym wypadku szuflada, w której tylko gromadzi się nie sklasyfikowane formy, nie tworzy „gatunku”.

Jaki więc ma sens ten źle skrojony ubiór, którym zadowala się Propp? Powód jest bardzo prosty i wyjaśnia on inną słabość stanowiska formalistycznego: o ile ukradkiem nie włączy się ponownie treści w formę, forma pozostanie nieuchronnie na takim stopniu abstrakcji, że nie będzie już nic znaczyła i nie będzie również miała wartości heurystycznej. Formalizm unicestwia swój przedmiot. U Proppa prowadzi on do odkrycia, że w rzeczywistości istnieje tylko jedna bajka. Problem wyjaśnienia został więc tylko przesunięty. Wiemy, co to jest bajka, ale ponieważ mamy do czynienia nie z bajką archetypiczną, lecz z dużą liczbą konkretnych bajek, nie potrafimy ich sklasyfikować. Niewątpliwie, przed formalizmem nie wiedzieliśmy, co bajki mają wspólnego. Po formalizmie pozbawieni jesteśmy wszelkiego sposobu zrozumienia, czym się one różnią. Udało się przejść od konkretnego do abstrakcji, ale nie można już zejść od abstrakcji do konkretnego.

Zamiast konkluzji swej pracy Propp cytuje piękny fragment Wiesiołowskiego:

Czy możliwe jest, aby typowe schematy, przekazywane z pokolenia na pokolenie jako utarte formuły, którym jednak świeży powiew przywraca życie, mogły zrodzić nowe formy? (...) Odtwarzanie rzeczywistości w całej jej złożoności i jak gdyby fotograficzne, które charakteryzuje współczesną literaturę powieściową, wydaje się wykluczać samą możliwość tej kwestii. Ale kiedy literatura ta ukaże się przyszłym pokoleniom równie odległa, jak odległa jest dziś dla nas okres od starożytności do średniowiecza — kiedy syntetyczne działanie czasu, tego wielkiego symplifikatora, sprowadzi złożone ongiś wydarzenia do rzędu punkcików, kontury współczesnej literatury upodobnią się do tych, które dziś odkrywamy badając poetycką tradycję odległej przeszłości. Zauważy się wówczas, że takie zjawiska, jak schematyzm i powtórzenia, rozciągają się na cały obszar literatury (cytuje Propp, s. 105, za A. N. Wiesiołowskim, *Poetika*, t. 2).

Uwagi te są bardzo głębokie, ale, przynajmniej w cytowanym urywku, nie widzimy, na jakiej podstawie da się przeprowadzić rozróżnienie,

gdy poza jednością twórczości literackiej będziemy chcieli poznać również naturę i sens jej modalności.

Propp dostrzegł to zagadnienie i ostatnia część jego pracy jest próbą — równie kruchą jak pomysłową — ponownego wprowadzenia zasady klasyfikacyjnej: jest tylko jedna bajka, ale ta bajka jest arcybajką, utworzoną z czterech logicznie wyartykułowanych grup funkcji. Jeśli nazwiemy je 1, 2, 3, 4, konkretne bajki pomieszczą się w czterech kategoriach, zależnie od tego, czy posługują się równocześnie czterema grupami, czy trzema grupami, którymi mogą być (ze względu na ich logiczną artykulację) jedynie: 1, 2, 4 albo: 1, 3, 4, wreszcie dwiema grupami, którymi koniecznie wówczas muszą być: 1, 4⁴.

Ale ten podział na cztery kategorie oddala nas praktycznie od rzeczywistych bajek w tym samym stopniu, co przyjęcie jednej kategorii, ponieważ każda kategoria obejmuje jeszcze dziesiątki lub setki różnych bajek. Propp dobrze sobie to uświadamia i pisze:

będzie można również dokonać późniejszej klasyfikacji w oparciu o odmiany podstawowego elementu. Tak więc na czele każdej klasy umieszczone zostaną wszystkie bajki o porwaniu człowieka, następnie bajki o kradzieży talizmanu itd., przechodząc przez wszystkie odmiany elementu A (szkodzenie). Później przyjdą bajki (...) o poszukiwaniu narzeczonej, talizmanu itd. (s. 92).

Czyż to nie znaczy, że kategorie morfologiczne nie wyczerpują rzeczywistości, że po odrzuceniu treści bajek, jako nie dającej podstaw do stworzenia klasyfikacji, powraca się do niej, ponieważ zawiodła próba morfologiczna?

Istnieje jeszcze poważniejszy problem. Propp zauważył, że podstawowa bajka, której wszystkie bajki są tylko częściowymi realizacjami, składa się z dwu „części”, w których pewne funkcje powtarzają się jako zwykle ich warianty, a pewne należą wyłącznie do danej „części”. Takimi właśnie funkcjami są (dla pierwszej „części”): „walka”, „znanie bohatera”, „zwycięstwo”, „likwidacja sytuacji braku”, „pościg za bohaterem”, „ocalenie” oraz (dla drugiej „części”): „nie rozpoznane przybycie”, „wyznaczenie trudnego zadania”, „pomyślny wynik”, „rozpoznanie bohatera”, „zdemaskowanie uzurpatora”, „transfiguracja bohatera”.

Na jakiej podstawie opiera się rozróżnienie tych dwu serii? Czy nie można by traktować ich równie dobrze jako dwu wariantów, w których „wyznaczenie trudnego zadania” byłoby przekształceniem „walki”⁵, „uzurpator” przekształceniem „przeciwnika”, „pomyślne rozwiąza-

⁴ [Autor odsyła tu do fragmentu swej recenzji opuszczonego w naszym przekładzie. Nawiązuje tam do „kanonicznego” schematu Proppa (w przekładzie pracy Proppa w tymże numerze „Pamiętnika Literackiego” na s. 231), przy czym grupie 1 odpowiada lewe odgańlenie schematu, grupie 2 — górne, grupie 3 — dolne, grupie 4 — prawe odgańlenie.]

⁵ Zresztą raczej przekształceniem wcześniejszego „poddania próbie” bohatera.

nie” — „zwycięstwa”, „transfiguracja” — „znamienia”? W tym wypadku załamałaby się teoria podstawowej bajki o dwu „częściach”, a wraz z nią — wątpla nadzieja na powstanie zarysu klasyfikacji morfologicznej. Istniałaby w takim razie naprawdę tylko jedna bajka. Ale sprowadzałaby się do jakiejś abstrakcji, tak nieokreślonej i ogólnej, że nic nie powiedziałałaby nam o obiektywnych racjach, które sprawiają, że istnieje duża liczba poszczególnych bajek.

Sprawdzianem analizy jest synteza. Jeżeli synteza okazuje się niemożliwa, to znaczy, że analiza była niepełna. Nic nie może lepiej przekonać o niewystarczalności formalizmu niż jego niezdolność do przywrócenia empirycznej treści, z której przecież wyszedł. Cóż więc zgubił po drodze? Właśnie treść. Propp odkrył — i jest to jego wielka zasługa — że treść bajek jest zamienna; zbyt często jednak wyprowadzał stąd wniosek, że jest ona dowolna, i tłumaczy to trudności, jakie napotykał, ponieważ także permutacje poddane są pewnym prawom⁶.

W mitach i bajkach północno- i południowoamerykańskich Indian te same działania przypisywane są, w różnych opowiadaniach, różnym zwierzętom. Dla uproszczenia zwróćmy uwagę na ptaki: orła, sowę, kruka. Czy za przykładem Proppa będziemy wyróżniać funkcję, która jest stała, i postacie, które są zmienne? Nie; ponieważ żadna postać nie występuje jako nieprzejrzysty element, przed którym musi się zatrzymać analiza strukturalna, stwierdzając: „nie pójdziesz dalej”. Można niewątpliwie sądzić, że jest odwrotnie, gdy — tak jak Propp — traktuje się opowiadanie jako zamknięty system. Istotnie, opowiadanie nie zawiera informacji o sobie, a bohatera można w nim porównać do napotkanego w dokumencie wyrazu, który nie figuruje jednak w słowniku, lub też do imienia własnego, to jest do terminu pozbawionego kontekstu.

Ale w rzeczywistości zrozumieć sens terminu, to zawsze znaczy umieszczać go we wszystkich jego kontekstach. W wypadku literatury ustnej kontekstów tych dostarcza przede wszystkim zespół wariantów, to jest system zgodności i niezgodności, który charakteryzuje zespół permutacyjny. Fakt, że w tej samej funkcji orzeł pojawia się w dzień, a sowa w nocy, pozwala już określić orła jako dzienną sowę, zaś sowę jako nocnego orła. Oznacza to, że faktyczna opozycja jest opozycją między dniem a nocą. Jeżeli badana literatura ustna ma charakter etnograficzny, będą istnieć różne konteksty, dostarczane przez rytuał, wie-

⁶ Równorzędną restytucję treści i formy staramy się przeprowadzić w pracy *La Geste d'Asdiwal*. „Annuaire de l'École Pratique des Hautes Études” (Sciences Religieuses) 1958—1959, s. 3—43.

rzenia religijne, zabobony, a także przez poznanie pozytywne. Zauważymy wówczas, że orzeł i sowa przeciwstawiają się razem krukowi, podobnie jak drapieżne — padlinożernemu, podczas gdy między sobą przeciwstawne są w płaszczyźnie dnia i nocy. Natomiast kaczka przeciwstawia się wszystkim trzem z punktu widzenia nowej opozycji między parą: niebo-ziemia, i parą: niebo-woda. Można zatem dojść stopniowo do określenia „świata bajki”, dającego się rozłożyć na szereg opozycji binarnych, które w rozmaity sposób skombinowane są wewnątrz każdej postaci; nie stanowi ona bynajmniej autonomicznej jedności, jest — tak jak fonem w ujęciu Romana Jakobsona — „wiązką elementów różnicujących”.

Tak samo opowiadania amerykańskie wymieniają niekiedy drzewa, oznaczając je na przykład jako „śliwę” lub jako „jabłoń”. Ale byłoby w tym samym stopniu fałszywe sądzić, że tylko pojęcie „drzewa” jest ważne, a jego konkretne realizacje — dowolne, albo też że istnieje określona funkcja, dla której drzewo byłoby stałym „nośnikiem”. Wykaz kontekstów ujawnia istotnie, że sensem filozoficznym, jaki interesuje tubylca w śliwie, jest właśnie jej płodność, podczas gdy w jabłoni przykuwa jego uwagę siła i głębokość korzeni. Jedna wprowadza więc funkcję pozytywnej „płodności”, druga — funkcję negatywnego „przejścia ziemia-niebo”, obie — z punktu widzenia wegetacji. Jabłoń przeciwstawia się z kolei dzikiej rzepie (niby usuwalnemu korkowi między dwoma światami), która sama jest realizacją funkcji pozytywnego „przejścia niebo-ziemia”.

Odwrotnie — badanie kontekstów pozwala wyeliminować fałszywe rozróżnienia. Mityczne opowiadania Indian z Równin o polowaniu na orły odnoszą się do gatunku zwierzęcego utożsamianego bądź to z „rosomakiem”, bądź to z „niedźwiedziem”. Można rozstrzygnąć na korzyść pierwszego, biorąc pod uwagę zwyczaje rosomaka, o których przede wszystkim pamiętają tubylcy — że nic on sobie nie robi z pułapek wykopanych w ziemi. Łowcy orłów ukrywają się rzeczywiście w jamach, stąd też opozycja: orzeł/rosomak, staje się opozycją między zwierzyną podniebną a chtonicznym myśliwym, to znaczy jest najsilniejszą opozycją, jaką można sobie wyobrazić w dziedzinie polowania. Równocześnie ta maksymalna amplituda między terminami, zazwyczaj mniej odległymi, wyjaśnia, dlaczego polowanie na orły podlega szczególnie wymagającemu rytuałowi⁷.

Nasze twierdzenie, że wymiennosc treści nie jest równoznaczna z dowolnością, oznacza, że jeśli analiza będzie dostatecznie głęboka, za różnorodnością zostanie odkryta stałość. Odwrotnie — rzekoma stałość

⁷ Zob. „Annuaire de l'École Pratique des Hautes Études” (Sciences Religieuses) 1954—1955, s. 25—27; i 1959—1960, s. 39—42.

formy nie powinna ukrywać przed nami faktu, że również funkcje są wymienne.

Wydobyta przez Proppa struktura bajki przedstawia się jako chronologiczny szereg jakościowo odrębnych funkcji, z których każda stanowi niezależny „rodzaj”. Można sobie postawić pytanie, czy — podobnie jak w wypadku bohaterów i ich atrybutów — nie przerywa on analizy zbyt wcześnie, szukając formy na poziomie zbyt bliskim obserwacji empirycznej. Spośród wyróżnionych przez niego 31 funkcji wiele można sprowadzić, to znaczy upodobnić, do tej samej funkcji, pojawiającej się w różnych miejscach opowiadania, ale po przejściu jednej lub kilku transformacji. Jak sugerowaliśmy, może tak być w wypadku uzurpatora, który jest transformacją przeciwnika; wyznaczenia trudnego zadania, które jest transformacją próby itd. (por. s. 275), i w tym wypadku obie „części”, konstytutywne dla podstawowej bajki, same znajdowałyby się w stosunku transformacji.

Nie wyklucza się, że ta redukcja może być posunięta jeszcze dalej, i że każda część, rozpatrywana oddzielnie, może być poddawana rozbirowi na małą liczbę powtarzających się funkcji, do tego stopnia, że wiele wyróżnionych przez Proppa funkcji stanowiłoby w rzeczywistości grupę transformacji jednej i tej samej funkcji. Można by zatem traktować „naruszenie” jako odwrotność „zakazu”, a zakaz jako negatywną transformację „nakazu”. „Wyprawa” bohatera i jego „powrót” miałyby tę samą funkcję rozłączenia, wyrażoną negatywnie lub pozytywnie; „poszukiwanie” przez bohatera (goni on za czymś lub kogoś) stałoby się odwrotnością „pościgu” (jest on ścigany przez coś lub kogoś) itd. Innymi słowy, zamiast chronologicznego schematu Proppa, w którym porządek następstwa wydarzeń jest właściwością struktury:

A, B, C, D, E, M, N, H, T, U, V, W, X.

należałoby przyjąć inny schemat, przedstawiający model struktury określony jako grupa transformacji małej liczby elementów. Schemat ten wyglądałby jak dwu- lub trój-, albo też więcej wymiarowy wzorec:

$$\begin{array}{cccccc}
 w & -x & \frac{1}{y} & 1-z & \dots & \\
 -w & \frac{1}{x} & 1-y & z & \dots & \\
 \frac{1}{w} & 1-x & y & -z & \dots & \\
 1-w & x & -y & \frac{1}{z} & \dots &
 \end{array}$$

— w którym system działań byłby zbliżony do algebry Boole’a.

W innej pracy pokazałem już, że jedynie takie ujęcie może uwzględnić podwójny charakter przedstawienia czasu w każdym systemie mitycznym: opowiadanie jest zarazem „w czasie” (składa się ono z ciągu zdarzeń) i „poza czasem” (jego znacząca wartość jest ciągle aktualna)⁸. Ale, ograniczając się tutaj do dyskusji nad teoriami Proppa, ujęcie to ma jeszcze inną zaletę: godzi — o wiele lepiej, niż udaje się to samemu Proppowi — jego teoretyczną zasadę stałego porządku następstwa z empiryczną oczywistością przestawień, które można zauważyć w poszczególnych bajkach, jeśli chodzi o pewne funkcje lub grupy funkcji (s. 97—98). W naszej koncepcji chronologiczny porządek następstwa zostaje wchłonięty przez beczasową strukturę wzorcową, której forma jest rzeczywiście stała. Przystawienia funkcji są już wówczas tylko jednym ze sposobów ich permutacji (pionowymi kolumnami lub częściami kolumn).

Te krytyczne uwagi niewątpliwie kierują się przeciwko przyjętej przez Proppa metodzie i jego konkluzjom. Trzeba jednak mocno podkreślić, że on sam zdawał sobie z nich sprawę i w niektórych miejscach formułuje bardzo wyraźnie rozwiązania, które właśnie zarysowaliśmy wyżej. Powróćmy z tego samego punktu widzenia do dwu istotnych tematów naszej dyskusji: stałości treści (mimo jej wymienności) i wymienności funkcji (mimo ich stałości).

Jeden z rozdziałów pracy (8) nosi tytuł: *O atrybutach postaci działających i o ich znaczeniu* (podkreślenie nasze). W dość niejasnych słowach (przynajmniej w tłumaczeniu angielskim) Propp zastanawia się w nim nad widoczną zmiennością elementów. Nie wyklucza ona powtórzenia; można więc odnaleźć formy podstawowe oraz inne, pochodne lub heteronomiczne. Na tej podstawie wyróżnimy model „międzynarodowy”, modele „narodowe” lub „regionalne”, wreszcie modele charakterystyczne dla pewnych grup społecznych lub zawodowych: „porównując materiał należący do każdej grupy można będzie określić wszystkie sposoby lub ściślej — wszystkie rodzaje transformacji” (s. 80).

Otóż, gdy odtwarzamy bajkę-typ w oparciu o podstawowe formy, właściwe każdej grupie, zauważymy, że bajka ta kryje w sobie pewne przedstawienia abstrakcyjne. Próby, którym donator poddaje bohatera, mogą się zmieniać w poszczególnych bajkach, niemniej tkwi w nich pewna stała intencja jednej działającej postaci wobec drugiej. Podobnie jest, jeśli chodzi o zadania narzucone królownie w niewoli. Z tych intencji, które można wyrazić w formułach, wydobywa się coś wspólnego. Przez porównanie

⁸ C. Lévi-Strauss, *Anthropologie structurale*. Paris 1958, s. 231.

tych formuł z innymi atrybutami nieoczekiwanie uzyskujemy nić wiążącą płaszczyznę logiczną z płaszczyzną artystyczną. (...) Nawet taki drobiazg jak złote włosy królowny (...) nabiera swoistego znaczenia i może być zbadany. To badanie atrybutów umożliwi naukową interpretację bajek ludowych (s. 82).

Nie dysponując kontekstem etnograficznym (który w najlepszym wypadku jedynie badania historyczne i prehistoryczne pozwoliłyby osiągnąć), Propp rezygnuje z tego programu zaraz po jego sformułowaniu, lub też odkłada go do lepszych czasów (co wyjaśnia jego powrót do badania reliktyw i do studiów porównawczych): „to wszystko, co właśnie wypowiedzieliśmy, sprowadza się do przypuszczeń”. Jednak „badanie atrybutów protagonistów, takie jak już zostało tu naszkicowane, ma duże znaczenie” (s. 82). Nawet jeśli sprowadza się ono na razie do wykazu, który sam w sobie jest mało interesujący, pobudza do rozważenia „praw transformacji oraz abstrakcyjnych pojęć, które odzwierciedlają się w podstawowych formach atrybutów” (*ibidem*).

Propp dotyka tutaj sedna sprawy. Za atrybutami, lekceważonymi najpierw jako dowolna i pozbawiona znaczenia pozostałość, przeczuwa on interwencję „pojęć abstrakcyjnych” i „płaszczyzny logicznej”, których istnienie, gdyby mogło być ustalone, pozwoliłoby traktować bajkę jako mit (*ibidem*).

Jeśli chodzi o drugi problem, przykłady zebrane w Aneksie II wykazują, że Propp nie waha się wprowadzać niekiedy pojęć takich, jak pojęcie funkcji negatywnej i funkcji odwróconej. Stosuje on nawet specjalny symbol dla tej drugiej (=). Widzieliśmy wyżej [...], że pewne funkcje wzajemnie się wykluczają. Inne implikują się, np. „zakaz” i „naruszenie” z jednej strony oraz „podstęp” i „ulegnięcie podstępowi” — z drugiej. Obie te pary nie dadzą się najczęściej pogodzić⁹ (s. 98). Stąd problem wyraźnie postawiony przez Proppa: „czy odmiany jednej funkcji wiążą się koniecznie z pewnymi odpowiednimi odmianami innej funkcji?” (s. 99). W pewnych wypadkach — zawsze („zakaz” i „naruszenie”, „walka” i „zwycięstwo”, „znanie” i „rozpoznanie” itd.); w innych — tylko niekiedy. Pewne korelacje mogą być jednostronne, inne — obustronne (rzut grzebieniem pojawia się zawsze w sytuacji ucieczki, ale odwrotność nie jest prawdziwa). „Tak więc istnieją elementy, które mogą być zastąpione zarówno jednostronnie, jak dwustronnie” (s. 99).

W jednym z poprzednich rozdziałów Propp zbadał możliwe korelacje między różnymi formami „poddania próbie” bohatera przez donatora a formami, jakie może przybrać „przekazanie środka magicznego”

⁹ Ten drugi system niezgodności wiąże się z funkcjami, które Propp nazywa przygotowawczymi z powodu ich przypadkowego charakteru. Przypomnijmy, że dla Proppa funkcje główne mają tylko jedną parę niezgodności.

bohaterowi. Doszedł on do wniosku, że istnieją dwa typy korelacji, zależnie od tego, czy przekazywanie posiada lub nie charakter kupna (s. 42—43). Stosując te i inne tego typu reguły, Propp przewiduje możliwość doświadczalnego sprawdzenia wszystkich swoich hipotez. Dla stworzenia bajek syntetycznych wystarczyłoby zastosować system zgodności i niezgodności, implikacji i korelacji (całkowitych lub częściowych). Zobaczono by wówczas, że utwory te „nabierają życia, stają się naprawdę bajkami ludowymi” (s. 101).

Byłoby to oczywiście możliwe — dodaje Propp — jedynie pod warunkiem rozdzielenia funkcji między działające postacie zapożyczone z tradycji lub wymyślone oraz pod warunkiem, że się nie pominie motywacji, elementów łączących „i wszystkich innych pomocniczych elementów” (*ibidem*), których utworzenie jest „całkowicie dowolne” (s. 102). Stwierdźmy jeszcze raz, że nie jest ono dowolne i że w tym punkcie wahania Proppa wyjaśniają, dlaczego ta jego próba okazała się wówczas — właśnie dla niego — bez wyjścia.

Mity o pochodzeniu indiańskich Pueblo zachodnich rozpoczynają się od opowiadania o wyłanianiu się pierwszych ludzi z głębin Ziemi, gdzie pierwotnie przebywali. To wyłanianie się musi być (i istotnie jest) umotywowane w podwójny sposób: albo ludzie uświadamiają sobie swoją nędzną dolę i chcą od niej uciec, albo bogowie odkrywają własną samotność i wzywają ludzi na powierzchnię Ziemi, aby ci mogli kierować do nich prośby i oddawać im cześć. Rozpoznajemy tu „sytuację braku” opisaną przez Proppa, ale uzasadnianą — zależnie od kontekstu — od strony ludzi lub od strony bogów. Otóż ta zmiana motywacji w różnych wariantach jest tak daleka od dowolności, że pociąga za sobą odpowiednie przekształcenie całej serii funkcji. W ostatecznej analizie wiąże się ona z różnymi ujęciami problemu stosunków między polowaniem a rolnictwem¹⁰. Ale byłoby niemożliwe uzyskanie tego wyjaśnienia bez zbadania obrzędów, techniki, stanu wiedzy i wierzeń danych ludów z punktu widzenia socjologicznego i niezależnie od ich odbicia mitycznego. W przeciwnym wypadku znaleźlibyśmy się w błędnym kole.

Błąd formalizmu jest więc podwójny. Zajmując się wyłącznie regułami, które rządzą układem zdań, traci on z pola widzenia fakt, że nie istnieje *langue*, z której można by wydedukować słownik wychodząc od składni. Badanie jakiegokolwiek systemu językowego wymaga współpracy gramatyka i filologa. Innymi słowy, w dziedzinie tradycji ustnej morfologia nie da nic, jeśli nie wesprze jej obserwacja etnograficzna,

¹⁰ Lévi-Strauss, *Anthropologie structurale*, rozdział XI. — Zob. również: „Annuaire de l'École Pratique des Hautes Études” (Sciences Religieuses) 1952—1953, s. 19—21; 1953—1954, s. 27—29.

bezpośrednia lub pośrednia. Sądzić, jak Propp, że można rozdzielić oba zadania, zając się najpierw gramatyką zostawiając leksykę na później — to skazać się jedynie na stwarzanie jałowej gramatyki i leksyki, w której anegdota zastąpią definicje. Ostatecznie, ani jedna, ani druga nie spełniłaby swego zadania.

Ten pierwszy błąd formalizmu tłumaczy się jego niezrozumieniem komplementarności *signifiant* i *signifié*, którą od de Saussure'a uznaje się w każdym systemie językowym. Poglębia się on jeszcze u Proppa o błąd przeciwny, który polega na traktowaniu tradycji ustnej jako ekspresji językowej, podobnej do wszystkich innych, to znaczy nierównomiernie poddającej się analizie strukturalnej, zależnie od rozpatrywanej płaszczyzny.

Przyjmujemy obecnie, że mowa jest strukturalna w warstwie fonologicznej, stopniowo zaś przekonujemy się, że jest nią również w aspekcie gramatycznym. Istnieje mniejsza pewność, czy jest tak na poziomie słownika. Z wyjątkiem może pewnych uprzywilejowanych dziedzin, nie odkryliśmy jeszcze takiej perspektywy, w której słownik można by poddać analizie strukturalnej.

Przeniesienie tej sytuacji do tradycji ustnej wyjaśnia rozróżnienie Proppa między jedyną prawdziwą płaszczyzną morfologiczną — płaszczyzną funkcji — a płaszczyzną amorficzną, którą wypełniają postacie, atrybuty, motywacje, elementy łączące. Ta ostatnia płaszczyzna — a sądzi się, że podobnie jest ze słownikiem — podlega wyłącznie badaniom historycznym i krytyce literackiej.

To upodobnienie zapoznaje fakt, że mity i bajki, jako pewne modusy mowy, robią z niej użytek „hiperstrukturalny”: tworzą, można by rzec, „metamowę”, w której struktura funkcjonuje na wszystkich poziomach. Tej zresztą właściwości zawdzięczają one, że są natychmiast odbierane jako bajki czy mity, nie zaś jako opowiadania historyczne lub powieściowe. Stosują one niewątpliwie, jako że są wypowiedziami, reguły gramatyczne i słowa. Ale do zwykłego wymiaru dołącza się jeszcze inny, ponieważ reguły i słowa służą w nim do konstruowania obrazów i akcji, które są zarazem „normalnymi” *signifiants* w stosunku do *signifiés* wypowiedzi, a elementami znaczenia w stosunku do uzupełniającego systemu znaczeniowego, który mieści się na innym poziomie. Dla wyjaśnienia tej tezy powiedzmy, że w bajce „król” nie tylko jest królem, a „pasterka” — pasterką, ale te słowa i *signifiés*, które one kryją, stają się wyraźnymi środkami konstruowania zrozumiałego systemu, utworzonego z opozycji: *s a m i e c / s a m i c a* (pod względem *n a t u r y*) i: *w y s o k o / n i s k o* (pod względem *k u l t u r y*), oraz z wszystkich możliwych permutacji między sześcioma terminami.

Mowa i metamowa, których związek tworzy bajki i mity, mogą po-

siadać pewne wspólne płaszczyzny; te płaszczyzny są w nich jednak przesunięte. Słowa mitu, pozostając elementami wypowiedzi, funkcjonują w nim jako wiązki elementów różnicujących. Z punktu widzenia klasyfikacji mity te znajdują się nie w płaszczyźnie słownika, ale w płaszczyźnie fonemów; z tą jednak różnicą, że nie funkcjonują w tym samym *continuum* (środki doświadczenia zmysłowego w jednym wypadku, środki aparatu fonacyjnego w drugim), ale także z tym podobieństwem, że *continuum* ulega przekształceniom, zależnie od reguł (binarnych lub trynarnych) opozycji i korelacji.

Problem leksyki nie wygląda więc tak samo, gdy bierze się pod uwagę mowę bądź metamowę. Fakt, że w mitach i bajkach amerykańskich „nosicielem” funkcji *trickstera* [oszusta] może być kujot, nurek czy kruk, stawia zagadnienie etnograficzne i historyczne, które można porównać z badaniami filologicznymi nad aktualną formą słowa. Jest to jednak całkiem inny problem, niż wiedzieć, dlaczego pewien gatunek zwierząt [nurek] nazywa się w języku francuskim „*vison*”, a w języku angielskim „*mink*”. W tym drugim wypadku rezultat może być uważany za arbitralny i chodzi tylko o odtworzenie ewolucji, która doprowadziła do takiej czy innej formy słownej. W pierwszym wypadku natomiast skrępowanie jest o wiele silniejsze, ponieważ jednostki konstytutywne nie są liczne, a możliwości ich kombinacji są ograniczone. Wybór więc dokonuje się między kilkoma z góry danymi możliwościami.

Jeśli przyjrzymy się jednak bliżej zagadnieniu, zobaczymy, że różnica ta, pozornie ilościowa, naprawdę nie jest określona przez liczbę jednostek konstytutywnych — zmienną w zależności od tego, czy bierzemy pod uwagę fonemy, czy mitemy — ale przez naturę tych jednostek konstytutywnych, jakościowo różnych w obu wypadkach.

Zgodnie z klasyczną definicją fonemy są elementami pozbawionymi znaczenia, służą one jednak, przez swą obecność lub nieobecność, do różnicowania terminów — słów — które posiadają znaczenie. Jeśli te słowa wydają się dowolne w swej formie dźwiękowej, to nie tylko dlatego, że są wytworem, w dużej mierze przypadkowym (zresztą może mniej przypadkowym, niż się sądzi), możliwych kombinacji między fonemami, których każdy język posiada bardzo wiele. Przypadkowość form słownych wynika przede wszystkim stąd, że ich jednostki konstytutywne — fonemy — same są nieokreślone pod względem znaczenia: nic nie przeznacza pewnych połączeń dźwiękowych do tego, aby stały się nosicielem takiego lub innego znaczenia. Strukturacja słownika — jak to staraliśmy się pokazać w innym miejscu — objawia się w innym stadium: *a posteriori*, a nie *a priori*¹¹.

¹¹ Lévi-Strauss, *Anthropologie structurale*, rozdział V.

Inaczej przedstawia się sprawa z mitemami, ponieważ wynikają one z gry opozycji binarnych lub trynarnych (dlatego można je porównać z fonemami), lecz zachodzącej między elementami, które już są obciążone znaczeniem w płaszczyźnie językowej — a więc „przedstawieniami abstrakcyjnymi”, jak mówi Propp — i które można wyrazić poprzez słownik. Zapożyczając neologizm z dziedziny techniki budowlanej, można by powiedzieć, że — w odróżnieniu od słów — mitemy są „prefabrykatami” [„*pré-contraints*”]. Są to zapewne jeszcze słowa, ale o podwójnym znaczeniu: słowa o słowach, które funkcjonują równocześnie na dwu płaszczyznach: płaszczyźnie mowy, w której nadal znaczą coś każde dla siebie, i w płaszczyźnie metamowy, w której uczestniczą jako elementy nad-znaczenia, mogącego zrodzić się tylko z ich połączenia.

Rozumiemy obecnie, że nie ma nic w bajkach i mitach, co mogłoby pozostać obce i jak gdyby odporne wobec struktury. Nawet słownik, to znaczy treść, jest w nich pozbawiony tego charakteru „*natura naturans*”, na który się powołujemy, może niesłusznie, aby ujrzeć w nich coś, co się dokonuje w sposób nieprzewidywalny i przypadkowy. W bajkach i mitach słownik ujmowany jest jako „*natura naturata*”: jest to rzecz dana, ma swe prawa, narzucające rzeczywistości — jak i samej wizji mitycznej — określoną artykulację. Dla wizji mitycznej swoboda ogranicza się do szukania, jakie sensowne układy możliwe są między elementami mozaiki, których liczba, znaczenie i kontury zostały uprzednio określone.

Wskazaliśmy na błąd formalizmu, który sądzi, że można zająć się od razu gramatyką, a odłożyć leksykę na drugi plan. Ale to, co jest prawdziwe dla jakiegokolwiek systemu językowego, jest bardziej jeszcze prawdziwe dla mitów i bajek. W tym wypadku bowiem gramatyka i leksyka nie tylko są ściśle związane, mimo że funkcjonują na różnych poziomach: gramatyka i leksyka przylegają do siebie na całej swej powierzchni, nakładają się więc na siebie całkowicie. W odróżnieniu od mowy, w której istnieje jeszcze zagadnienie słownictwa, metamowa nie posiada żadnej płaszczyzny, której składniki nie wynikałyby z wyraźnie określonych — i dokonanych zgodnie z regułami — operacji. W tym znaczeniu wszystko jest w nim składnią. Ale w innym jeszcze znaczeniu wszystko jest słownikiem, ponieważ składnikami różnicującymi są słowa; mitemy są również słowami; funkcje — owe mitemy do drugiej potęgi — dają się oznaczyć słowami (jak zauważył to bardzo dobrze Propp). Możliwe, że istnieją takie języki, w których cały mit byłby wyrażalny jednym słowem.

Przełożył Władysław Kwiatkowski